



PISMO RELIGIJNE DLA  
ZIEM ZACHODNICH.

# Tygodnik

## KATOLICKI

Rok VII

Gorzów n/W., niedziela 1 czerwca 1953

Nr 23

## ZESŁANIE DUCHA ŚWIĘTEGO

Kościół święty obchodzi w siedem tygodni po świętach Wielkanocnych uroczystość Zesłania Ducha Świętego, zwaną Zielonymi Świątkami. W Starym Testamencie Izraelci obchodzili Zielone Świątki na pamiątkę wręczenia Mojżeszowi i ogłoszenia Prawa Bożego czyli Dziesięciu Przykazań na górze Synaj. W Nowym Testamencie jest to pamiątka uroczystego Zesłania Ducha Świętego na zebranych w wieczerniku Apostołów, którzy wraz z Matką Najświętszą trwali na modlitwie i oczekiwaniu zejścia z nieba Poczieszyciela, przepowiedzianego po Ostatniej Wieczery przez ich Boskiego Mistrza — Jezusa Chrystusa.

Uroczystość Zesłania Ducha Świętego jest trzecim największym świętem roku kościelnego. Jak na Boże Narodzenie okazało nam się miłosierdzie Boga Ojca, na Wielkanoc działanie miłości Syna Bożego ku ludziom, tak w dzień Zielonych Świątek okazuje nam się szczególnie działanie łaski Ducha Świętego, przez którego zostało uzupełnione dzieło odkupienia.

Gdy nadszedł czas, w którym Zbawiciel opuścić miał wkrótce ten świat, miał się rozstać z uczniami swoimi i kiedy dla odkupienia ludzkości chciał ponieść śmierć krzyżową, pocieszał ich w pięknej mowie pożegnalnej przy Ostatniej Wieczery i przygotował ich na bliskie rozłączenie się z Nim. Szczególnie pocieszał ich obietnicą zesłania Ducha Świętego, którego Ojciec niebieski zesłać im miał wkrótce po Jego odejściu. On Go miał przy nich zastąpić i z tej przyczyny nazywa się słusznie Poczieszycielem. „A ja prosić będę Ojca, i innego Poczieszyciela da wam, aby mieszkał z wami na wieki, Ducha prawdy, którego świat przyjąć nie może, bo go nie widzi, ani go nie zna; lecz wy poznacie go, bo u was mieszkać będzie, i u was będzie”. (Jan, XIV, 16, 17).

„A gdy przyjdzie Poczieszyciel, którego Ja wam poślę od Ojca, Ducha



W wieczerniku w oczekiwaniu zesłania Ducha Świętego

prawdy, który od Ojca pochodzi, on o mnie świadectwo dawać będzie, bo z mną od początku jesteście". (Jan XV — 26, 27).

Po Wniebowstąpieniu Jezusa, uczniowie pomni na tę obietnicę Zbawiciela, powrócili do Jerozolimy, ażeby się tam przygotować na przyjęcie Ducha Świętego. Zbliżały się żydowskie Zielone Świątki. Do Jerozolimy przybyło wielu Żydów z poza granic Palestyny ówczesnej, niemal ze wszystkich stron świata. Oni wszyscy byli świadkami wielkiego szumu z nieba jaki dał się słyszeć dziesiątego dnia — po Wniebowstąpieniu Jezusa, w pierwszy dzień Zielonych Świątek, w czasie zejścia Ducha-Pocieszyciela na zgromadzonych w wieczerniku Apostołów.

„I nagle stał się z nieba szum, jakby nadchodzącego wichru gwałtownego, i napelniał cały dom, w którym siedzieli. I ukazały się im rozdzielone języki jakby ognia, i usiadł na każdym z nich z osobą. I napelnieni zostali wszyscy Duchem Świętym i poczęli mówić rozmaitymi językami, jak im Duch Święty dawał mówić" (Dzieje Apostolskie II — 2-4).

Słyszając tedy szum gwałtowny pośpieszyli Żydzi ku domowi, w którym zebrani byli Apostołowie na modlitwie. Zdziwienie ogarnęło wszystkich, gdyż Apostołowie zaczęli mówić rozmaitymi językami i każdy z zebranych słyszał ich mówiących w swym własnym języku.

Dzień Zesłania Ducha Świętego był od tej chwili początkiem działalności Apostołów.

Chrystus Pan, żyjący w chwale nieba, zysła Ducha Świętego, który ożywia Kościół święty, tak, jak dusza każdego człowieka ożywia jego ciało. Jak niegdyś w dniu żydowskich Zielonych Świątek zastąpił on na Apostołów, tak i każdego roku w Zielone Świątki zysła On swe łaski na dusze.

W pierwszych wiekach chrześcijaństwa, w niektórych kościołach w uroczystość Zesłania Ducha Świętego, przed rozpoczęciem sumy rzucano z góry róże lub inne kwiaty siedmiu gatunków. Miały one wyobrażać łaski i siedem darów Ducha Świętego.

Często chrześcijanie, podobnie jak i Izraelczycy, ozdabiali domy swoje zielenią na tę pamiątkę.

Oczekiwanie zesłania Ducha Świętego wyrażają teksty Mszy św. niedziel poprzedzających i wigilii tej uroczystości. Oczekiwanie jest podobne do oczekiwania adwentowych, tylko nacechowane większą pewnością, gdyż Bóg, który dał Syna, nie odmówi zesłania Ducha Świętego.

W uroczystość Zesłania Ducha Świętego, odbywa się po raz ostatni procesja, która odbywała się przed sumą w każdą niedzielę, poczynając od niedzieli Zmartwychwstania Pańskiego. Lud śpiewa wtedy pieśń: „Przez Twoje święte Ducha Zesłanie".

W niektórych okolicach naszego kraju jest zwyczaj na Zielone Świątki zaciśnięcia posadzek kościołów tatarskich.

Zesłanie Ducha Świętego przypomina nam teksty Mszy św. oraz hymn sekwencki „Veni Sancte Spiritus", czytany po Lekcji. Hymn ten prosi o siedem darów Ducha Świętego, o które i my mamy prosić w czasie Mszy świętej. Czerwona barwa szat liturgicznych przypomina ogniste języki i oznacza miłość, którą Duch Święty wlał w serca Apostołów.

Osoba Ducha Świętego i Jego główne święto przypomina nam o czci Trzeciej Osoby Trójcy Przenajświętszej.

Z przekazanej nam nauki Chrystusa Pana wynika, że Duch Święty w Kościele naucza i strzeże nauki objawionej, jest sprawcą łaski i świętości, wrzeszcz daje moc do dobrego życia; w pojedynczej duszy mieszkając w świątyni, upodobał ją do Boga, oczyszcza i ubogaca darami. Siedem darów Ducha Świętego są doniosłej wagi, Wierni jednak bardzo rzadko modlą się o nie.

Obok tych darów udziela Duch Święty wielu innych, a szczególnie

przy przyjęciu Sakramentu Bierzmowania. On jest sprawcą wszystkich łask, a pomoc Jego jest potrzebna każdemu chrześcijaninowi — katolikowi.

W ciągu całego roku kościelnego mniej słyszymy w liturgii o Trzeciej Osobie Bożej, bo jej ósrodkiem jest Chrystus. Kościół zwraca się do Ducha Świętego w ważnych chwilach: przy udzielaniu sakramentów: kapłaństwa, bierzmowania i małżeństwa; przy obłożeniu zakonnych, przed kazaniem.

Ulubionym i znanym wśród wierznych hymnem inauguracyjnym jest hymn „VENI CREATOR SPIRITUS" Pomoc Ducha Świętego jest nam potrzebna w naszym życiu codziennym. Przypominamy to sobie, kiedy w Składzie Apostolskim wymawiamy słowa: „Wierzę w Ducha Świętego"...

Jakże powinniśmy dziękować Duchowi Świętemu za to, czym jest w Kościele świętym, do którego mamy szczególnie należeć.

Rozważając pamiątkę Zesłania Ducha Świętego, prosimy gorąco o tę łaskę, byśmy umieli poznać i ocenić działalność Trzeciej Osoby Boskiej w Kościele katolickim i w duszach naszych, które mają być Jej świątynią przez łaskę uświęcającą. Prosimy również o siedem darów Ducha Świętego, potrzebnych nam na drodze naszego życia doczesnego.

Marian Jamrozik

## Dary Ducha św.

Wielą jeszcze przekonywujemy się, że Dary Ducha św. w życiu katolika są zbyt mało cenione. Owszem, słyszymy o nich w Zielone Świątki, z okazji bierzmowania. Tymczasem zapominamy, że zostały one w duszę naszą złożone już z chwili przyjęcia Chrystuś. Otrzymał je wraz z łaską uświęcającą. Powinniśmy zatem teraz być konsekwentni! Nie pozwól, aby zmarnowały się w nas tak wielkie skarby. Dlatego trzeba uświadomić sobie jakie to bezcenne skarby istnieją w duszy naszej.

Wszystko cokolwiek czynimy w dziedzinie nadprzyrodzonej jest wynikiem współpracy Boga i człowieka. Bóg daje pobudkę i stwarza okoliczności w duszy, aby człowiek mógł wypełnić plany Boże i zdobyć się na czyn dobry.

Bóg spieszny ludziom z pomocą, daje natychmiast i w ten sposób człowiek staje się narzędziem w rękach Bożych.

Dokonyuje się to, dzięki darom Ducha św., przez które dusza staje się oddaną Bogu, Jego natychmiastem.

Nauka o Ciele Mistycznym Chrystusa wyjaśnia nam to w sposób zrozumiały. Jesteśmy wzajemnie w Chrystusie.

Prawda ta powinna nas zagrać do pracy i współpracy z Bogiem, do ofiarnego życia i oddania się Bogu. Przez rzetelne ćwiczenie się w cnotach i życiu z Bogiem dojdziemy do prawdziwego korzystania z darów Ducha św. Jest ich siedem. Możemy je

podzielić różnie: jedne odnoszą się do rozumu, inne do woli, albo dzielimy je w ten sposób, że odpowiadają trzem cnotom Boskim.

Dar wiedzy udołkonala cnotę wiary, aby lepiej poznać rzeczy doczesne, ich słusunek do Boga.

Dar wiedzy uzdalnia nas do tego, że we wszystkich stworzeniach widzimy odbłaski dobroci i piękności Bożej.

Dar rozumu ułatwia nam poznanie Boga, już nie w rzeczach doczesnych jak to czyni dar wiedzy ale w prawdach objawionych przez Boga czyli w Piśmie św. w Tradycji i w nauce Kościoła. Słowo ludzkie jest zbyt biedne, aby mogło i potrafiło zawrzeć w sobie całe bogactwo Prawdy Bożej. Braki te usuwa dar rozumu.

Dar mądrości udołkonala miłość stwarzając poznanie Boga w duszy ludzkiej tak, że w sposób należyty i właściwy pomagamy Bogu i rzeczy.

Dar rady dzięki niemu otrzymujemy natychmiastnie jak postępować.

Dar poborności udołkonala i usprawnia cnotę religij, ukazuje Boga jako Ojca najelego i każe Go czcić jako Stwórcę i Pana wszechwzręczy. Jednocześnie udołkonala miłość bliźniego, bo każdy człowiek, to dziecko Boże, to nasz Brat.

(dokończenie na nast. stronie)

## Niedziela Zesłania Ducha Świętego

Evangelia św. Jana (14, 23—31).

W on czas: mówił Jezus uczniom swoim: *Jeśli mnie kto miłuje, będzie przestrzegł nauki Mojej; a Ojciec Mój umiłuje go. I do niego przyjdzie i mieszkanie u niego stałoby. Kto Mnie nie miłuje, nauk Moich nie chowa. A nauka, którą słyszeliście, nie jest moja, ale Ojca, który Mnie posłał. O tym wam mówiłem przebywając u was: A Pociąszyciel, Duch Święty, którego Ojciec posła u Imię Moje, On wam wszystkiego nauczy i przypomni wam wszystko o czym wam mówiłem. Pokój stałowi wam, pokój Mój daję wam. Nie jako świat światy dawać, Ja wam daję. Niechaj się serce wasze nie trwoży, ani się lęka. Słyszeliście, że Ja wam powiedziałem: „Odcłodzić i przychodź do was”. Gdybyście Mnie miłowali, cieszylibyście się, że idę do Ojca, bo Ojciec jest większy ode Mnie. A i teraz powiedziałem wam to, wprawia, zanim nastąpi, abyście uwierzyli, gdy się spełni. Już nie wiele będę z wami mógł mówić. Albowiem nadchodzi ksiąg tego świata, lecz nie ma on nic u Mnie, ale aby świat poznał, że Ja miłuję Ojca i że tak działam, jak mi Ojciec przykazał”.*

## Dary Ducha św.

(dokończenie ze str. 160)

Dar bojaźni Bożej pociąga za sobą radosne poehuszenie wglądem Boga. Budzi w duszy nie lęk, przed Bogiem, ale przed naszą okazywaną naturą, egoizmem i bezładem.

Dar mięstwa zapala wolę do pełnienia swoich obowiązków, do cierpliwego znoszenia chorób i dolegliwości.

Z powyższych refleksji widzimy dlaczego dary Ducha św. są czymś nam nieodzownym potrzebny do życia prawdziwie chrześcijańskiego. Być katolikiem, to tyle, co być człowiekiem rozumiejącym życie i radość w świetle prawd przez Boga objawionych.

K. L.

## Dyspensa

od postu eucharystycznego dla chorych.  
Chorzy na terenie tutejszego Ordynariatu, którzy pragną przystąpić do Komunii św. a mają trudności w zachowaniu postu eucharystycznego mogą korzystać z następujących udogodnień:

1. Za zgodą spowiednika chorzy od miedziasta o ile nie ma nadziei, że szybko ozdrowieją mogą raz lub dwa razy w tygodniu przyjąć Komunię św. chociażby bezpośrednio przedtem.

a) przyjęli lekarstwo,  
b) przyjęli napój (z wyjątkiem alkoholu).

2. Ordynariusz, za pośrednictwem spowiednika lub proboszcza będzie udzielał specjalnej dyspensy od postu eucharystycznego:

a) wszystkim chorym — chociażby n.e chorowali od dłuższego czasu aby mogli przyjmować Komunię św. mimo przyjęcia bezpośrednio przedtem lekarstwa.

b) chorym od miedziasta, kiedy mimo nadziei, że w najbliższym czasie ozdrowieją aby mogli raz lub dwa razy w tygodniu przyjąć Komunię św. chociażby za godzinę przedtem poili się pokarmem stałym.

(B)

## Święto Rozumu Światłości i Myśli

Według św. Tomasza dar rozumu jest jakąś wiedzą intymną, przenikającą do istoty rzeczy, jest wiedzą serca, zrodzoną z miłości. A jak miłość może wiedzieć? Kochanie nie tyle się, jak mówili dawniej teologowie, konstatujemy, kochającemu, bezpośrednio przeżyte, chociaż nie można tego wyrazić w terminach racjonalnych. Przecież, które jest miłością, staje się samo częścią przedmiotu. Chodzi tu o wiedzę serca, która jest unia nie tylko umysłu z przedmiotem, lecz całego serca.

Dar mądrości prowadzi nas wprost do Bóstwa. Dar umiejętności umożliwia sąd, nie przez rozumowanie, lecz przez pewnego rodzaju natychmiastowe doświadczenie. Dar rozumu jest doświadczeniem przenikającym do głębi tajemnic objawionych nam w terminach ludzkich.

Dar rozumu daje poczucie pewności w rzeczach wiary, wyczuć wewnętrznej treści tajemnic wiary, zawartych w Piśmie św. Wyczuć nieskończonej doskonałości bożej wyczuć, które przynosi spokój. Mistycy opisują skutki tego daru właśnie w terminach modlitwy spokoju. „W spokoju tym, pisze św. Teresa, przyszło radosne odkrycie ukrytego sensu Psalmów i innych ksiąg świętych”. Dar rozumu uwalnia w duszy modlitwnej spokojne poczucie bliskości Boga.

Przez dar rozumu dochodzi się do modlitwy zachwytu: cichego, bezelownego wpatrzania, adoracji właściwej miłującemu. Tu się nie mówi, nie trąsamy, ani biegi; o nie się nie prosi: jest się spokojnym, jest się z Bogiem, a w sercu jest tylko miłość i zachwyt. Modlitwa ta jest początkiem czczności. Bo serce jest po brzozi wypienione, a cały jego był jest adoracją. Pewną aluzję do takiego poczucia nieskończoności spotkać można w niektórych utworach największych muzyków: Bacha, Czajkowskiego, Beethovena lub Ganymed Wolfa. Mamy je również w muzyce masełnej, gdy Alleluja wspaniale swą melodię na ostatniej sylabie, nie nie mówią, i mówią wszystko. Mamy je w słowach Tomaszewskiego: „Pan mój i Bóg mój”.

Trzeba jednak zwrócić uwagę na trzy

zasadnicze punkty. Jest to po pierwsze modlitwa, do której droga jest długa i ciężka; nie trzeba sądzić, że tylko modlitwa odpocznienia daje poczucie obecności bożej i celu ostatecznego. Każda czczerza modlitwa stopniowo to czyni, choć modlitwa odpocznienia, czyli to silniej i pełniej. Po drugie: modlitwa odpocznienia nie zastąpi nigdy prostoty Ojca nasz. Nigdy nie wyjdziemy poza potrzebę czci, lęku, żalu i prośby. Po trzecie prawdą jest, że w modlitwie odpocznienia po prostu adorujemy, nie prosimy; lecz adoracja ta nie jest nigdy objawieniem na los świata i bliźnich. Miłość Boga obejmuje zawsze miłość rodziny ludzkiej.

A oto nowa rola daru rozumu. Uczy nas wyjść poza zewnętrzność, uczy nas szanować ból i szpetotę, bo i w nich jest miłostkierze Boga. Są problemy, które tylko wiedza serca rozwiązać może, bo przenika do serca rzeczy, tam, gdzie mieszka miłość boża.

Modlitwa zachwytu nie jest, jak modlitwa prośby, najpierw środkiem do czegoś; jest celem w sobie, jest życiem i początkiem życia błogosławionych. Nie można modlić się nią bez wpływu jej na działanie, które zbawia, leczy i pociesza. Im więcej nasza służba światu wzrasta w szacunku i miłości, tym więcej cnota umiarkowania pociąga naszą miłość wszystkich rzeczy w jedność miłości Boga, tym też więcej wzrasta w jasności wiedzy serca, a więc i w zachwycie, tym więcej jesteśmy się godni widzieć i chwalić Boga w ostatecznym wypełnieniu wizji Domu Niebieskiego.

Zielone Świątki są więc świętem Boga — Rozumu, Światłości, Myśli, przewyższającym rozum ludzki, ale nie sprzecznym z nim. Zielone Świątki głoszą prawdę, że świat jest głęboko skomplikowany, prawdą trudno uchwycić, ale kosmos ma sens rozumny. Nie jest nonsensem: jest ładem, jest rozumem, jest światłością, jako twór najwyższego Ładu, Rozumu i Światłości. Zielone Świątki nie pozwalają tracić nadziei i dumy z poznania, oraz każą dążyć do najpełniejszego jego rozwoju.

X. M. Rzeszewski



Zaproszenie na gody  
„Pójdźcie na gody albowiem wszystko przygotowane”

## WYŻSZE SEMINARIUM DUCHOWNE W GORZOWIE WLKP.

przyjmuje maturzystów

którzy pragną poświęcić się pracy kapłańskiej na Ziemi Lubuskiej i Pomorzu Zachodnim.

Podania o przyjęcie należy kierować do Rektora Wyższego Seminarium Duchownego w Gorzowie Wlkp., ul. Warszawska 36, załączając szczegółowy życiorys, dwie fotografie i następujące świadectwa: dojrzałości, lekarskie, urodzenia, chrztu, bierzmowania, moralności od ks. Prefekta i ks. Proboszcza.

# Jak się przygotować do małżeństwa

Każdy zawód, każda praca, każde przedsięwzięcie, gdy mają stać na wysokości swego zadania, wymagają odpowiedniego przygotowania. Przygotowuje się do zawodu rzemieślnik, lekarz, nauczyciel, kupiec, przygotowuje się do życia każdy człowiek. Idą te przygotowania u katolików nie tylko w kierunku życia praktycznego, w dziedzinie sprawności fizycznej, lecz i duchowej i nawet nadprzyrodzonej. Gdy miałimy przystąpić do pierwszej Komunii św. przygotowano nas również. Idą te przygotowania przez długie dni, miesiace a czasem i lata. To wszystko takie oczywiste, proste i rozumiałe, że nie budzi to żadnego zdumienia? Kiedy zaś idzie o sprawę małżeństwa, to jak się rzecz przedstawia. Czy nie popełnia się tu zgubnej pomyłki, nie zapomina się o czymś bardzo ważnym? — Tak i w tej sprawie potrzeba przygotowania i to przygotowania również starannego jak w każdej innej rzeczy, jeżeli życie ma być szczęśliwe i oszczędzić zawodów. Niedociągając a w tej dziedzinie są różne. Ty jednak stwórz się stanąć przygotowaną. Przygotowanie zazwyczaj już obecnie — nie w ostatniej chwili.

- Przygotowując się zapytaj się
1. Czyś powołana do tego stanu.
  2. Wyzbyć wad, uszczęśliwić się.
  3. Wzrastając natomiast w dobrym

## I

Zdaj sobie sprawę, czyś powołana do tego stanu. Człowiek jako zależny od Boga, wiezien dążyć do Niego drogą, jaką On mu ukazuje. Otóż nie każdy jest powołany do małżeństwa.

Choć stan małżeński jest świętym stanem, to przecież stan zakonny, dziewięćsto są doskonałością od małżeństwa. Jeżeli Bóg mówi: „Pójdź za mną”, „Wyniđ się z domu ołca... a idź gdzie ci wskazę” to znaki, że dla ciebie gdzie indziej miejsce.

Nie może być również mowy o małżeństwie gdzie brak zdrowia czy odpowiednich

przymiotów. Jak ślepy nie będzie się brał do malarstwa, głuchy do uczenia muzyki, bo rozumieją, że nie zdolni ku temu, tak również, gdy obodzi o małżeństwo wypada się najpierw upewnić co do swego stanu. Kto poważnie niedomaga, kto choruje na płuca, dotknięty chorobą, która nie może się innym udzielić — ten powinien sobie powiedzieć, że Bóg go do małżeństwa nie przeznacza. Byłoby nawet nieuczciwością stać się matką dzieci, któreby na to tylko za świat przyszołizły, by cierpieć i z wolna umierać.

## II

Ważniejsze od właściwości fizycznych, są wartości duchowe. Lekkoomyślnością by było i świadczyłoby o wielkiej nieumiejętności gdyby dziewczę chciało o nich myśleć dopiero w czasie znajomości. Troška o to powinna otywić się już na długo przed tym.

a) Uświadomić sobie przede wszystkim, że będzie to życie wa dwu. Pod tym kątem patrzenia, trzeba i siebie wychowywać, tak, by zrodziła się w was jedna dusza i jedno serce. By nie istniało nic, co by was dzieliło. Wyzbyć się teraz ratujących wad które czynią życie uciążliwym, niekiedy wprost niemożliwym. Nie sądz, żeś lepszą od innych, żeś wad nie masz. Nawet gdyby ci schlebiano i mówiono „Mój złoty aniele” jesteś jak każda inna córka Ewy — niewiasta.

Masz może cnoty, ale i braki, którym zawzasu zaradzić wypada, przez pracę nad sobą. Nie mów jak to jedna odpowiadała: „On i tak mnie weźmie taką jaką jestem”. Może i weźmie ale i z większą radością to uczyni, gdy będziez taką, jaką by cię chciał widzieć. Czyż to z myślą o tym, który czeka. Obraz „odległego, nieramnego ci jeszcze narzeczonego” niech skutecznie dopomaga do urabiania siebie.

b) Przez cały czas nim zjawi się narzeczonny, czyż usilnie zawas starania, by „patrzeć od zlego”. Odgdujusz, co chce przez to powiedzieć. Pozostasz zawsze czysta. Toć tylko taką wyobrażasz sobie swoją przyszłość. Największe to szczęście, gdy nieskalana przeszłość z taką przyszłością złączone. Gdy nie nie dzieli, gdy nie ma niczego, z czym by się kryć trzeba przed drugą stroną, gdy można śmiało odpowiadać na każde pytanie, a nawet je uprzedzić śmiałym spojrzeniem w oczy.

Ponieważ dzieci są powtórzeniem i odzwierciedleniem życia rodziców — matki, więc za cenę tak wielkiego szczęścia w przyszłości warto zdobyć się na panowanie i pracę nad sobą, na szkolenie i wychowanie ducha czystości. Przy szlachetnym nastawieniu, napewno nie będzie w życiu wazym w tym okresie większych uchybień. Ale prawdziwa cnota objemnie i dziedzinie uczuć, wyobrażeń, myśli, rzmów, zwłaszcza zaś delikatne uczucie wiarydłowości.

## III

Niedość jednak uszczęśliwić się tylko od zlego. Młodzi ludzie stawiają swej przyszłości żonie daleko większe wymagania. Wymagania te są czasem tak wzniołe, że można by się prawie spytać, czy ten ideał przez nich wyznaczony, może być urzeczywistniony na ziemi.

Czasem długo zapytywał siebie, czy Bóg żąda od niego załozenia ogniska domowego, czy życia w zakonie. Jeżeli by jednak miał swe życie połączyć z drugą istotą, to modlił się i prosi, by ona przyniosła z sobą tyle uroku, aby nie zostało miejsca na żaden żal, a zwłaszcza modlił się, by przyszła z duszą doskonałą, aby przyniosła wiele cnót, by wiele więcej była warta ode mnie. By mnie ku górze pociągnęła — a nie ściągnęła na dół... by była tak współczująca, bym nie



Pierwsza modlitwa dziecka

potrzebował rumienić się przed nią z mojej niższości. Oto me życzenie i moje marzenie”. Nie każdy będzie stawiał aż takie wymagania. Ale obok tego, co wcześniej już powiedziano, każdy ma prawo żądać i domagać się, — by była pełna gotowości do ofiary i pełna dobroci.

Największym celem małżeństwa to dziecko. Przeto obowiązkiem tych co są rodzicami, żyć i pracować dla niego. W dzień i w noc i w każdej chwili trzeba być gotową do posul i pomocy. To wymaga wielkiego samopoczucia i ofiary. Zastępowanie często swej matki w odniesieniu do swego młodszego rodzeństwa, doskonale ci zaprawi w gotowości do ducha ofiary. „Ja przecież wychowałam mojej mamusi dwoje dzieci” — mówi dumnie 12 letnia dziewczynka — gdy z uznaniem podnoszone jej ofiarności i życzność przy pomocy około małych dzieci. Nie wiedziała do jak pięknej cnoty potrzebne w życiu zaprawia się już teraz w życiu rodzinnym.

Do pokonania trudów życia rodzinnego — potrzeba ofiarności. Lecz życie nie może się obejść bez słotca dobroci, które przelika swym światłem i ciepłem każdy kąt mieszkania. Promieniejsze tym duchem gdy tłumiz w sobie odruchy gniewu i odrzy, kiedy nie pamiętasz drobnych uraz i przykrości, kiedy wstrzymujesz się od docinków i uwag uszczypliwych.

Zaiste trudno o piękniejszy nastrój duszy, o lepsze wzbogacenie charakteru w latach młodości. Dlaczego tak rychło przyska i ulatuje szczęście we wielu małżeństwach? — bo uleciał anioł dobroci, a rozpoznałby się sercu egoizm. Tak — dobroć ucyż znosić cierpliwość, słabości i braki życia codziennego. Dobroć i ofiarności w przygotowaniu do małżeństwa obok czystości, zasługują na szczególne uwzględnienie.

Język łaciniści nazywa małżonków „coniugium”, czyli istotami, które wprzgnięte są do tego samego jarzma. Dla rolnika rzymskiego, uprawiającego swą ziemię, był to miły widok, patrzeć na zgodnie postępujące obok siebie w jarzmie zwierzęta. Zgodnie ciągnięte jarzmo ułatwilo i czyniło lżejszą pracę i trud, skłóconym zaś przysparzało tylko trudności, przykrości i ciężaru. Z ludźmi sprężnietymi do wspólnego jarzma dzieje się podobnie.

Wszystkiego trzeba się nauczyć, także chodzenia we dwoje — zgodnego pozycia małżeńskiego. Nie zapominać o tym. Naucz się już teraz, aby „jarzmo kiedyś było słodkie, a brzemie lekkie”.



Cal twojego szczęścia w małżeństwie — miłość matki do dziecka

# WICKI I MALARZ

Był zimny wieczór 1896 roku. Wiatr hulał po zaułkach Krakowa, deszcz ze śniegiem zaczął, gazowe latarnie odświeżaly śółtym światłem zabołcone uliczne przedmiesia.

— Huf co za czas, co za pieś czasu! — mruzał Wicek chłopiec w mazi pokrywającej trotuar. Był zły, głodny, w łachmanach i dziurawej czapce, z pod której stercały kosmyki popielatych włosów.

Podle życia! Nie posiadai centa, ręce miał zgrabiałe, twardz mokrą i wysmaganą śniegiem. Żeby jeszcze mógł się dobrze wyspać w mieszkai ogrzewal, gdzie dzietami! Nie przysłuł, to nora. Bezdomni, niedzarde, dziady, zawsonie pijaki schodzą się tam na noc, leżą pokotem lub wymyślają się i walą pięściami. I on w tym otoczeniu musi żyć Wicek, biedny trzynastoletni wyrostek, który jeszcze rok temu mieszkał z matką w malenkij schłodnej izdebce! Obecnie wszystko przepadło. Matka umarła na tyfus, ojca nie pamięta, został na świecie sam i bez niczyjej opieki.

Zaklął. Wiatr, pulcha, przyszywające do ciała zmoczone zimne ubranie, zmora a nie życie! Oczy Wicka błysnęły złowrogio w ciemnych oczodolach i pomyślał, że ludzie są fil, bez serca.

Oparli się na latarnię. Ujrzał w jej mdłym blasku przechodzącego brodatego człowieka. Niestary kulawy, szedł wolno popijając ciężko drewnianą protezę. Widząc chłopca przystanął.

— Dacie choć parę centów rzekł natarczywie Wicek — głodnym...

— Masz, pożyj się. Głodny jesteś zabiegnij.

— Jużci, ubranie mam w dziurach! Buty się rozleciały.

— Oddie mieszkaasz?

— Nie mam domu! — odparł ponuro wyrostek. — Idę do przytulku na Piekarska. Teraz za zimno żeby spać pod mostem.

— Nie masz rodziców?

— Umarli.

— Jesteś sam na świecie?

— Pewnie, że sam, kto by tam o mnie pamiętał.

— Nie mów tak dzieciu! I słuchaj, zaprowadź mnie do tego przytulku. Zobaczymy. Chłopiec spojrzał uważnie na nieznanomego. Wysoki, w kapturze i do mnicha podobny, miał lat około 40. Patrzył na Wicka ciepłymi oczyma i uśmiechał się doń dobrym, łagodnym uśmiechem.

— Dziwny człowiek — uznał w myśli młodziak — że też chce mu się iść do nory na Piekarska, oglądać tych dziadów! Ale nieznamy powtórzył znowu. „Prowadź do przytulku”.

Poszli więc i brodząc w błocie skapo odświeżonych uliczek jeli pogadywać. Chłopiec był początkowo nieufny, lecz wkrótce się ośmielił, odpowiadał chętnie na wszelkie pytania, o swym opuszczeniu i „cholernym” życiu. Dowiedział się przy tej sposobności, że jego kulawy, stępujący protezą towarzyszy, jest malarzem i mieszka w Krakowie.

Gadając z sobą coraz to przyjaźniej, obaj przechodnie stanęli w końcu na wyboistym podwórku ogrzewal mieszczącej się w starej ruderze o pochylonych murach. Gdy weszli do wnętrza, wionął na nich mdły zapach stęchłizny, zabrzmiął w uszach zgiełk, wyzwiska i krzyki. To gromada bezdomnych mężczyzn włócząc, kaleki i starców, dobijała się przemocą o noclegi i kawałek chleba. Nędza była tu straszna, ściany czerały wilgocią, a na klepkach pokrytych zbutwałymi deskami leżeli okryci strzępami ubrań ludzie.

Malarz objął jednym spojrzeniem straszność położenia.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus — rzekł przystając w progu — na wie-

ki wieków — odpowiedziało ledwie kilka głosów.

Chciał mówić do zgromadzonych, zanim jednak zdolał o coś spytać, ogłuszyli go wrzaskliwe głosy obcych.

— Kogoś tu przyprowadził Witek? Co? Na co? Jegomość ma cale ubranie, buty, chyba też nie głodny... Wicę po co zabiera nam miejsce? Myśmy bezdomni, myśmy bez miejsca na ziemi, a on...

— Nie bójcie się — rzekł człowiek w kapturze gdy wrzawa trochę ucichła — nie przyszedłem tutaj żeby cokolwiek wam zabrać. Przyszedłem dlatego, że przyprowadził mnie ten chłopiec, którego spoiskałem i chciałem zobaczyć gdzie mieszka. Widzę, żeście już wszyscy bezdomni i nieszczęśliwi.

Uważał i rzekł po chwili namysłu — nie będę wam przekadał, cichodrze od was bracia — Ciebie dolił zwracając się w stronę Wicka — Ciebie zabieram do siebie. Chodź ze mną.

— Jakto Panie, zabierzecie mnie z tej nory! — zawołał chłopak chwytając ręce swego opiekuna. — Czy teraz? Czy naprawdę?

Chodź ze mną — szepnął artysta i poglądził dlonią zmiesznaną głowę wyrostka. A co do was, nie gwałcie się na mnie i wierzcie, że będę robił wszystko, aby wam dopomóc.

Dużo tam wyszłście — warczał stary dziadzio o rozbieganych oczach — kto nam co poradzi biedakom!

— A może... westchnął ktoś w ciśnie. — Pan Bóg może zawsze dopomóc — uśmiechnął się malarz biorąc Wicka za rękę. — No idźmy!

Znow poszedł kulejąc na drewnianej nodze, znów brodził smagany deszczem i popochypany wiatrem, dotarł w końcu na pięterko ulicy Basztowej pod numerem 4 i wszedł wraz z chłopcem do duższej izby będącej jego pracownią.

Wicek rozejrzał się bacznie wokół. Był zachwycony. Nie wonilo tu stęchłizny lecz farbami i linianym olejem, wszędzie było pełno dziwów, obrazów, płócien, pendzli i farb. Na stole leżały rozrzucone książki, rysunki i wielkie rulony papierów. Bogactwa nie było śladu, śleazny piecyk, nalfowa lampa, dwa krzesła, ale ciepło, przytulnie i cicho. Adam Chmielowski kuszylko po izbie zadowolony, wyciągnął z kąta chleb z serem i mleko i ugocił nim swego młodego gościa. Gość jadł aż mu się uszy trzęsły,

## NAGRODA

(druga część opowiadania pt. „Wicek i malarz”)

Od dnia kiedy Wicek zamieszkał na Basztowej poczał się uczyć i chodzić do warsztatu, wszystko zmieniło się w pracowni Chmielowskiej. Przy kuchni, pod oknem w łacie koło szaluzi wszędzie leżały płachty siemniki, wory naphane słoma, na których wysypiała się co dzień to inna, zawsze nieprzebrana, nigdy nie kończąca się ludzka bieda. Adama porwał w cudownej nędzy nieprzetrząta siła. Poddawał mu się bezwolnie. Wyrzeka się wszystkiemu, mieszkaniu, resztek pieniędzy, szkieł, które malował teraz przedziutko, na kolanie, po to żeby bezdomni bracia mogli je sprzedać na jarmarku, kupić za nie kartofli i chleba.

Nie zatrzymywał dla siebie niczego. Uważał, że nie można trafić do najniebezpieczniejszych inacej jak żyjąc ich życiem, dzieląc ich losy biedą. Nieco go życie całkowicie, bez wahai i bez zastrzeżeń wtąpił wie do trzeciego zakonu Św. Franciszka, nałożył szary habit, przepasał się sznurem. Nie nazywał się już Adamem lecz Beatem Alber-

a gdy skłóczył wieczorem malarz kazał mu się połozyc na sienniku wypchanym słomą i otulił go kocem.

— Będzie ci dobrze? — zagadnął trokiliwie.

— Ach panie, jak w raj! —

— Ale nim zaśniesz złów Ofczie nacz. Wiciku.

— Zmówię panie, zmówię, tak jak dawniej w domu.

Jeeszcze krótka chwila i rozlecił się w pracowni równy oddech śpiącego. Wicenczas Adam Chmielowski usiadł przy stole i patrząc na czerwieńsiący w piścyku blask ognia zamyślił się nie tylko nad losem Wicka ale i nad swym życiem. Przyszłość artysty była bogata i pełna. Będąc młodziutkim chłopcem walczył w czasie powstania, stracił nogę i stał się kaleką. Gdy wrócił do sił i względniego zdrowia, wyjechał na studia malarskie do Monachium, gdzie zawarł przyjaźń z Chelmońskimi i Aleksandrem Gieżymskim i zasłynął wśród kolegów jako kolorysta. Oddany był swej sztuce, a przy tym złączony w sercu z Chrystusem, którego sportrzął i swych bliznich i chciał mu w nim służyć. Młody, utalentowany i pełen uroku, był otoczony podziwem i ludzką przyjaźnią. Nie pragnął jednak rozgłosu i sławy, żył nauką „świętego biedaczyny” Franciszka z Asyżu, zbliżał się coraz bardziej do biednych i nieszczęśliwych. Tak trwało kilka lat. Potem zamieszkał w Krakowie, gdzie zaczął malować religijne obrazy. Ale nie tylko malował. Wieczorem, gdy niebo ciemniało nad miejskimi murami, Adam kuszylko niestrudzenie po najbiedniejszych zaułkach, dymnych uliczkach, zartych wilgocią suterynkach i wszelkich żerówkach bezdziennej nędzy. Znał go tam różni ludzie o znanych twarzach, patraczych strachliwie na panoszący się świat wygody i zbytku, bezdomni i opuszczeni. On kochał ich, pomagał czem mógł i pragnął nieraz wsiąknąć w ich biedny szary tłum. Tak, Tak, pragnął teraz goręcej prawić tarcjarni najuboższu habit, zmienić w swym życiu wszystko, nawet własne imię i stać się nowym, nieznanym, w duchu odrodzonym człowiekiem. To życie ujrane w chwilach wewnętrzznego skupienia, to twarde i rzadkie powołanie odnawia wszystkie, pociągalo coraz gwałtowniej nędzy, wariarę duszę, stawało się koniecznością. Teraz też patrząc na wyrwanego z dna nędzy śpiącego chłopaka, pomyślał znów z przekonaniem i mocą.

Czy nie nadziedzicł czas, by oddać wszystko za wszystko? By pójść do uciemięszonych Chrystusowych braci?

tem, i jako szary brat ubogich i wydziedziczonych, rozpoczął swą nową służbę.

Był coraz bliższy Boga i ludzi. Nie zapomniał o Wiciku, nie zapomniał o gościach swej dawnej pracowni, nie zapomniał przede wszystkim o mieszkai ogrzewal przy ulicy Piekarskiej. Nadzedł też niedługo dzień w którym spełnił się jego najgorętsze pragnienie, gdyż miasto powierzyło mu nadzór nad nocnym przytulkiem. Wówczas radośna wieść rozeszła się w jednej chwili wśród przyjaciół brata, i wszyscy pracujący i nie zdeprawowani nędzą noclegowi przybyrze, pomogli mu w odnowieniu rudery. Praca warzała w pełni. Noszono piasek i wapno, paprano się w glinie, przybijano deski. Po starcie podłozie płynęły łacie tułostojących mydlin, liszaje wilgoci zmikały ze ścian.

Drzwi od ogrzewal stały teraz na rozcięż otwarte, a we wnętrzu uwijała się po-

młody gromadą starzyszą twała garstka wyrzyszków. Kręcił się tam Wicek, kręcił się różne Franki i Józki pomagające swemu opiekunowi, który dźwięka, szorował, kuszył w zakamarkach wdychając z rozkoszą zapach czystości i mydła. Ogryzewalnia mienia się światłem, jaśniała, miała coraz bardziej zapraszający wygląd.

Tymczasem ludzie zbiegali się zewsząd, żeby zobaczyć wyprzedzającego przytulaka. Pijaki, słodziejaski, włóczęgi i nicponie wchodzili w próg domu jakgdyby z szacunkiem, bowiem czuli, że w tak godnie odświeżonej izbie należy się inaczej zachować niż dawniej, że wobec brata Alberta nie można być tylko szdziczącym człowiekiem z „gory”.

Następnej zimy, nie wypełniły się ogrzewalni narzekania przychodniów. Jakaś zbiedzona staruszka zaplakała się widząc na słomie postawia czoło powierzoną poduszka, jakiś obywatel nie chciał za żadne skarby opuścić noclegu. Ludzie pomieci lub strawieni egoizmem bliznich, czuli się w domu brata jakgdyby u siebie.

Czas płynął. Brat Albert zrobił co mógł dla obżużenia biednych, nie był jednak w stanie wszystkimu podolać. Zjawia się wówczas niespodziewana pomoc. Oto różne osoby, kobiety i mężczyźni, zapragnęli poświęcić się dziełu dawnego malarza, tj. nie tylko przysparzać opuszonych, lecz dawać im zajęcie i uczyć rzemiosła. Tercjusz nie szdziwił się tą pomocą. Czuli się w ręku Ojca i wiedział, że w odpowiedniej chwili

przyjdzie poratunek. Nie zawiódł się. Co raz więcej osób wspomagało jego przedsięwzięcie, praca, pieniadzi albo też tywności. Przyszło mu nieraz z targa ziemniaki i jarzyny, przywiosło worki pełne maki i kaszy.

Jednego dnia spotała go wielka niespodzianka. Siedział wieczorem w swej izdebce, gdy wzeił do niej młody i schludnie ubrany rzemieślnik.

— Wicek, mój drogi, Wicek! — zawołał wyciągając ręce brat Albert — dawno ci nie widziałem, co się z tobą dzieje?

— Ano, chwalić Boga, jestem zdrow i pracuję. Zarobiłem już trochę pieniadzy więc takem umyślił, żeby odłożyć coś niecoś dla biedaków z naszej ogrzewalni... żeby oni wyszli też na ludzi.

To rzekłszy wydobyl z sakiewki parę srebrnych guldenów, i położył je niedmialo na stole.

— Mój Wicek... jakiś ty dobry, jak ci jestem wdzięczny! — rzekł brat patrząc na chłopca rozjaśnionymi oczyma.

— El co tam mówić o wdzięczności! — machnął ręką młodzieniec, to ja powinienem bratu za wszystko dziękować... Za to, że mnie wyratował i nauczył pracować...

— A ja znów jestem ci wdzięczny za to, — odparł śmiejąc się tercjusz, że ty pierwszy zaprowadziłeś mnie do naszej drogi, kochanej ogrzewalni. No, uściskajmy się Wicek!

Pia Górska

## Chwila nad książką...

Lampa rzuci krag światła tej wielkości, że leżąca na biurku książka mieści się w nim całkowicie i robi wrażenie prostokąta wpisanego w foremne kształty świetlnej plamy. Siedząc wygodnie w fotelu i opierając ręce na biurku patrzę na okładkę książki. Chwila przed lekturą. Można by ją przyrównać do chwili przed podniesieniem kurtyny w teatrze, mającej odsonić wspaniałe widowisko, do momentu, gdy palecka dyrygenta zawięła w powietrzu ma szubici melodie przyzajoną w instrumentach. Taka chwila zawiera dużo poezji i niebanalnego uroku, owianego lekką atmosferą zadumy i nieraz, nim jeszcze ręka odwróci okładkę czytelnik zamyślił się nad książką, człowiekiem, życiem...

Człowiek różnie książkę przeżywa i w swej istocie jedynie i niepowtarzalne są pewne wrażenia odniesione przy lekturze. Różnie też traktujemy książkę. Jeżeli

istnieje rodzaj ludzi zwanych „książkowymi narkomanami”, dla których jedna czy dwie „lektury” strony przed epaniem znaczą tyle, co wypalenie dwóch czy trzech papierosów, to zjawisko nie jest bynajmniej pocieszające. Spotyka się także „czytelników”, którzy z nudu sięgną czasem po książkę. Są też inni pochłaniający miesięcznie dziesiątki książek bez żadnej selekcji i uzasadnionego wyboru. Dla tego rodzaju czytelników książka nie jest przyjacielem. Nie stanowi dla nich źródła przeżyć psychicznych i estetycznych, nie wzbogaca ich wiedzy o życie i człowieka. Przy takiej lekturze brak twórczego rozmyślenia, książka staje się jedynie blachą rozrywką. Mądry czytelnik czytał będzie książkę z rozumą i wybierał dzieła pożyteczne i dobre. A dobra książka to ta właśnie, która wzbogaca nasze życie duchowe, uzbiera w nowe doświadczenia, wskazuje drogę do rozwiązania problemów

życiowych, jednym słowem — acy myśled, dochodzić prawdy na drodze rozumu i uczucia. Znam człowieka, który po przeczytaniu „Fausta” Goethego odwrócił: „Od dzisiaj są dumą i leksem szacem patrzę na siebie — człowieka”. Przykład ten nie jest na pewno odoobniony. Niektóre książki wymagają dużego wysiłku myślowego i pewnego zasobu wiedzy, ale to nie powinno odstraszać. Gdy jedziemy w góry, naszym celem — zdobyć najwyższe szczyty. Z dwudziestu pagórków, na które się wdrapiemy, będziemy mieli widoki nie wiele różniące się od siebie. Dopiero za szczytów ogarnięciem szczytów horyzont. Jednak być w literaturze dobrym turystą to zerkna nie łatwa. Szkoda każdego dnia, gdy literatura jest bogata. Zawiera w sobie wszelkie uczucia i myśli, dumę i wzniosłość, potęgę i małość wielkości i igraszk...

...Reka machała nie co chwile odwraca kartkę za kartką. Biały krag światła, obejmujący książkę, stanowi granicę dla wzroku. Rodzą się nowe zagadnienia i śmiały myśli. Nie splozchi igitniewny tykot zegara, ani gwar jutrzejszego dnia.

Jerzy Koltunak

## Konkurs góralskich kapeli ludowych w Zakopanem

W dniach od 18. — 20. kwietnia 1952 r. odbywał się w Zakopanem konkurs ludowej muzyki góralskiej, w którym uczestniczyły 24 kapiele ludowe z Podhala. Była to niebywała okazja widzieć te ludowe zespoły i słuchać oryginalnych pieśni gór. Konkurs ten stał się jednocześnie wyrazem hołdu, złożonego przez lud góralski temu, który w bogatej swej twórczości opierał się właśnie na przepięknych melodiach Podhala i Tatr, który te melodie ludowe dał poznać szerokiemu światu — wielkiemu kompozytorowi, Karolowi Szymanowskiemu, twórcy „Harnasiów”. — Niedawno obchodziliśmy 15 rocznicę śmierci Szymanowskiego, dzięki któremu słyszeliśmy melodie, oparte na rodzinnych motywach twórczości piśniarzy Podhala stały się własnością narodu.

A były tu wielkie, samorodne talenty, z Bożej łaski, dość wspomnieć Jana Sabale, lub Bartusia Obrochtę. Tradycję tą kontynuują dzisiejsi członkowie kapel ludowych, którzy, jak wykazał konkurs stanęli na wysokim poziomie gry artystycznej.

W wyniku konkursu pierwsze miejsce zajęła kapela Obrochtów z Zakopanego, drugie orkiestra Dziadzińców z Bukownicy Tarzańskiej, oraz Mańniaków z Kościeliska i dwa trzecie też miejsca otrzymały kapiele Chotarków z Kościeliska i Słachownia z Olczy. Wyróżniona przez sąd konkursowy została kapela Polska z Szadlar i Duchów ze Starego Bystrzega.

podał dr Tadeusz Prus Wiśniewski

## Uroczystość odsłonięcia tablicy ku czci Szymanowskiego

W dniu 6 kwietnia 1952 r. odbyła się w Zakopanem uroczystość odsłonięcia tablicy pamiątkowej umieszczonej na domu, w którym mieszkał w czasie swojego pobytu w Zakopanem Karol Szymanowski. Umieszczono mianowicie w willi „Atma”, przy ulicy Kasprusie marmurową tablicę pamiątkową, tej treści:

„W domu tym mieszkał znakomity polski kompozytor Karol Szymanowski, w latach od 1930 — 1936 i tu napisał „Harnasie”. —



Przewiezienie zwłok św. Marcjana

## Wieprzycze

Wieprzycze zna każdy Gorzowianin. Fabryka makaronów i sztucznego miodu, tartak, ładne położenie na lewo Warta port, na prawo malownicze wzgórze, dobra droga i ostatni przystanek tranzaju, zdobywają wiosce coraz więcej uznania.

Kościół w Wieprzycach leży tu przy drodze Gorzów-Kostrzyn. Pod względem architektonicznym nie przedstawia on niczego osobliwego. Dzisiaj jednak już nie jest bezuduszna budowla. Od chwili kiedy parafię objął ks. Proboszcz Kasek stał się ośrodkiem coraz bardziej wzmagającego się życia religijnego. Sprawiono po odremontowaniu do głównego ołtarza obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, do bocznych figury świętych w dużych rozmiarach. Na uwagę również zasługują nowe tabernakulum. Są chór, wieże, feretrony i inne paramenty — sprawnie za ofiary groz wiernych.

Ostatnio parafia Wieprzycze gorliwie uczęszczała na rekolekcje, głoszone przez księdza Dr. Bacinskiego, prokuratora Wyższego Seminarium Duchownego w Gorzowie. Należy teraz życzyć, by parafia nadal pracowała nie spoczywając na laurach. Jest jeszcze wiele do zrobienia. Stały jednak wysiłek może dać bardzo wiele.

Osobnicie lubię Wieprzycze. Będąc tam podpadam mi młodzień grającą w siatkówkę, dzieci ciekawie zerkające spoza parkanów. A to może dlatego, że siedzę w towarzystwie gorzowskich obciadziwów. Bądź co bądź Wieprzycze zostawiły miłe wspomnienie.

(Ar.)

stwa. Przed kościołem zamiast gruzów, widać dzisiaj piękny kwiatnik, dwie elektryczne lampy i oryginalny krzyż majjany. Całość okolona murkiem, robi miłe wrażenie na każdego przechodnia. — Rozwój życia religijnego, zadowolęmy się trudniejszej pracy naszych duszpasterzy. Kochanego Księdza Dziekana Dra Płaka Tadeusza i jego dzielnego pomocnika w osobie Ks. Prefekta Szawana Floriana, którzy nasterając wiele przeróżnych okazji do pogłębiania życia religijnego, jak np. rekolekcje ogólne, stanowe, uroczystości nabożeństwa itd. Za ich ofiarą i pełną poświęcenia pracę dla zbawienia dusz nieśmiertelnych, niech im wynagrodzi Najwyższy Arcykapłan, Jezu Chrystus i Jego Matka Maria, Matka Boska Saletyńska, której kultu są gorliwymi wyznawcami wdzięczni parafianie z Trzcianki.

M. H.



Kościół parafialny w Trzciance Lubuskiej

Po długich latach niewoli wróciła do Macierzy Ziemia płasotowska a z nią mieszkańcy Trzcianki. Z wiosną 1945 roku przemierzali wtedy awaryjne wojska radzieckie i polskie i na terenach oswobodzonych zaczęła napływać tłumnie ludność polska. Do Trzcianki, oprócz okolicznych przybyszów, szła ludność ze wszystkich stron. Równocześnie z nimi przybyli duszpasterze. Opiekę duszpasterską nad parafią powierzono kapłanowi ze Zgromadzenia Księży Saletyńskich. Pierwsiymi organizatorami byli: Ks. Dr Tadeusz Płak, obecny dziekan parafii i proboszcz parafii, oraz Ks. Gandawski Alojzy, były prefekt gimnazjum. W pierwszą niedzielę listopada 1945 r. nastąpił ingres przybyłych kapłanów. Ks. Proboszcz w słowach mocnych przedstawił rolę kapłana na terenach odykanych, na których trzeba z powrotem wbić słupy polskości, jak to niedługo czynił Chrobry. Chcieliśmy wchłaniać każde słowo naszego proboszcza, który natchnął nas nowym zapałem do życia. Od tej chwili rozpoczęła się już prawidłowa praca duszpasterstwa w kościele, kancelaria parafii i szkoły. Owocem gorliwości nie dążył długi na siebie czekać. Życie religijne zaczęło nabierać rumieńca. Jakby prąd odywcy przeszedł przez parafię.

Pierwszym wielkim wydarzeniem w życiu parafii było poświęcenie krzyża na placu Sienkiewicza przed gmachem szkoły powszechnej w pierwszą rocznicę radnego wyzwolenia Trzcianki. Poświęcenia krzyża w obecności licznie zgromadzonych wiernych, dokonał sam Arcypasterz. Życie religijne wiernych i zainteresowanie się sprawami kościelnymi wzrosła z dniem każdym. Nowym dowodem tego, że troski biskupa, ufundowany przez parafię dla katedry gorzowskiej. Dzięki ofiarnej pracy wszystkich parafian, kościół został odnowiony i z gustem wewnątrz ozdobiony. Wszystkie braki kościoła zostały uzupełnione. Wystarczy, że wspomnę o poświęceniu dwóch dużych dzwonów, które scharmonizowane z pozostałymi trzmiem, serdecznie zapraszają wiernych na naboże-

## Polskie nadbrzeże w planie 6-letnim

Zastanawiamy się najogólniej, co przyniesie Plan 6-letni Ziemi Nadbrzeża? Jaka rolę wyznacza poszczególnym jej województwom.

Zaczynamy od Gdańska. Należy mu się to, choćby z uwagi na piękną postawę naszych placówek polskich w pamiętnych dniach września 1939 r., Poczta Polska, Westerplatte...

W województwie gdańskim niewątpliwie najpoważniejszą inwestycją będzie szeroka rozbudowa przemysłu stoczniowego. Młoda to dziedzina naszej gospodarki narodowej. Przed wojną nie znaliśmy budowy statków o siebie... A teraz? — Przypominamy sobie, jak z drżeniem w sercu oczekiwaliśmy meludników o spuszczeniu na wodę pierwszego rudowegłowca wykonanego całkowicie w kraju. Uda się czy nie uda? Udało się! Za pierwszych poszły duże rudowegłowce, poszły i drobniejsze, planowane są inne jednostki handlowe. Dziś już niemalże jednostek floty wypuszczamy na wodę — w roku 1955 wypuszczają ich będziemy dziesięć razy więcej. W większej części przy budowie nowych statków oprzemy się na materiale krajowym.

Gros przemysłu stoczniowego skupiony będzie na terenie województwa gdańskiego. Przemysł zatrudnia na terenie województwa gdańskiego blisko sto tysięcy osób. W pewnym zakresie należy też i w lokalnym, wojewódzkim zakresie załatwić problem zaopatrzenia olbrzymiej maszy ludno-

ści skupiającej się w obrębie regionu. Powstanie 19 nowych zakładów przemysłowych, jak np. wielka fabryka dziewiarstwa w Gdańsku czy fabryka bawełniana w Kędzierzynie.

A problem wyżywienia? I o tym pomyślano. Znacze przeciw wszystkim Żuławy, teren najuboższej ziemi, z takim wysiłkiem oddawał ostatnio po zdławianiu wojennym. Otóż Żuławy pokryją się nowymi, olbrzymimi sadami, rozszerzą się gospodarstwa warzywne, rozwinię się w pewnym stopniu paszernictwo, a dwukrotnie podniesie hodowlę bydła.

I jeszcze jedna sprawa, o której nie można zapomnieć. Sprawa Trójmiasta, to jest zespołu miast Gdańsk-Gdynia-Sopot, które połączone w jeden potężny kompleks miejski. Polacy w olbrzymia arteria przelotowa, łącząca usprawiedliwione, elektryfikowane środki komunikacyjne... W części już połączony — niedawno pierwsze wagony kolei elektrycznej dotarły do Gdańska — Wrzeszcza...

Skoro jesteśmy nad morzem, trzymajmy się jego brzegów. A zatem z kolei województwo koszalińskie.

O ile Gdańsk to przede wszystkim olbrzymi przemysł stoczniowy, to rozbudowa wielkich, potężnych urządzeń portowych, o tyle koszalińskie to centralny rejon małych portów, o znaczeniu dla kraju wewnętrznym. Wewnętrzny, ale bardzo istotny. To baza dla naszego rybołówstwa morską. Ros-

budowane i unowocześnione zostaną te małe porty rybackie, a jednocześnie stworzy się dla nich naturalne gospodarce zaplecze przez budowę przemysłu przetwórczego na wielką skalę. W Koszalinie i w Kołobrzegu powstaną wielkie kombinaty przetworów rybnych oraz potężne chłodnie rybne. Oprócz tego jeszcze inne, mniejsze już zakłady przemysłowe.

Koszalińskie — to ryba i płody rolne. Produkcja rolno województwa wrośnie niemal dwukrotnie, a jeszcze większy wzrost planuje się dla gospodarki handlowej.

Województwo szczecińskie. Zaczynamy od ryby. Koszalin — to baza dla rybołówstwa morską przybrzeżnego, Szczecin i, to baza dla rybołówstwa dalekomorskiego. Koncentracja główna — w Świnoujściu.

Szczecin z kolei to port o olbrzymim dla nas znaczeniu. Rozbudowa jego pójdzie daleko — tedy przeciw przechodzi cały prąd naszej eksportu węglowy, tedy też sprawdzamy tak potrzebną nam rudę.

Szczecin to znów także bardzo ważny ośrodek przemysłowy. Tam przeciw już uprzednio wzmieśliśmy dużą hutę — Stalczym.

Teraz w Świnoujściu kombinat przetworów rybny, w tymże Świnoujściu fabryka maszyni rybnej. W Skolwinie wyrośnię budynek fabryki papieru i celulozy słomowej, w Żydowicach fabryka sztucznego jedwabiu i wiele, wiele innych jeszcze zakładów — tak, że produkcja przemysłowa wrośnie prawie trzykrotnie.

Województwo szczecińskie nie zapomni też o swoim rolnictwie powiększając jego produkcję dwukrotnie.

Bardzo wydajnie poprawi się komunikacja. Sam Szczecin otrzyma cztery nowe lub odbudowane mosty! Powstanie też nowe odłuki linii kolejowych.

Tyle w bliskawym skrócie nad morzem.

E. P.

# Dziwy Florydy

Floryda — półwysp nad zatoką Meksykańską i Oceanem Atlantykiem — stanowi jedną z najpiękniejszych osobliwości przyrodniczych, gdyż tylko tutaj, w jednym miejscu na kuli ziemskiej tworzy się jeszcze obecnie węgiel brunatny z drzew upadłych w bagna, podobnie jak w trzeciorzędnej epoce geologicznej. Osobliwość tą zawdzięcza Floryda specyficznym warunkom klimatycznym (średnia temperatura plus 20° C, duża ilość opadów — niemal trzykrotnie wyżej niż np. w Polsce), oraz geologicznym (nieprzepuszczające wodę podłoże wapienne). Drugą osobliwość Florydy, wynikającą zresztą z powyższych warunków, jest jej niezwykle bujna roślinność. Kraj w znacznej części zatopiony w bagnach, pokryty jest dżunglą o roślinności podzwrotnikowej: rośnie tam „trawa pilowata” (turzycja) na wysokość człowieka, liany (pnącza) gładkie i mocne jak liny, to znów kolczaste jak zaleski z drutu, olbrzymie cyprysy cedrowe, osiagające wysokość do 50 m, przy średnicy do 9 m; zdaniem fachowców-przyrodników olbrzymie te drzewa pamiętają jeszcze pierwotnych mieszkańców tej części Ameryki — Asteków. I dziś jeszcze w trudno dla białego człowieka dostępnych partiach ukrywają się liczni Indianie — Seminole, którzy mimo krwawych walk nie poddali się Stanom Zjednoczonym.

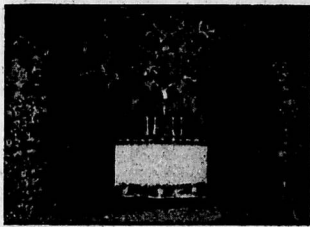
Dla badacza-przyrodnika obok flory nie mniej ciekawa jest fauna Florydy, w szczególności spotykane tu w przeróżnych gatunkach i niezliczonych ilościach pławactwo wodne: śnieżno-białe egregety o przepięknym upierzeniu, różowe równie piękne ajajajaj, karmazynowe flamingi, niebieskie, czarne i trójbarnawe czaple, kasztanowane ibisy, kormorany, ślepowrony, kaczki, kokoszki i indyki wodne — w tysięcznych stadach oblegają brzegi jezior i bagien florydzkich. W gęszczach dżungli gnieźdzą się liczne gatunki węży, słówi i inne ptaki i gady. Węże zabijane są masowo, gdyż dotarczą one pięknych skór na wyroby dywanów. Jeden z łowców podaje, że w ciągu 6 dni łapie do 900 sztuk różnych węży o łącznej długości skór 1 km(!). Wieczorem nad bagnami i jeziorami unoszą się tam roje świetlików małych chrząszczy dających bardzo silne, zielonkawe błyski.

Niestety piękno tego osobliwego zabytku przyrody jakim jest Floryda, grozi wcześniej czy później całkowita zagłada, skutkiem zachłanności różnych kapitalistycznych przedsiębiorstw, dysponujących coraz lepszymi środkami techn. (Np. jedno z przedsiębiorstw dla eksploatacji lasów wysłało co tydzień 2 pociągi po 40 wagonów pni cyprysowych mających ponad 750 lat!). Od r. 1928 kiedy ukończono budowę szosy łączącej dwa miasta Tampa i Miami, niedostępna dotąd dla stopy białego człowieka dżungla Florydy ulega coraz szybciej dewastacji. Wprawdzie

w r. 1934 Kongres Stanów Zjedn. wyznaczył 5000 km² na rezerwat, tzw. park narodowy, lecz już w r. 1947 obszar ten zmniejszył się do 1880 km².

(Wg artykułu J. L. Jakubowskiego w czasopiśmie „Wszelchwiat” nr 3).

## Kaplica z czczakami ludzkimi



W odległości półtora kilometra od Kudowy Zdroju jest wioska zwana Czerwona, gdzie w sąsiedztwie kościoła znajduje się kaplica wystawiona w 1771 r., w której złożono około 24.000 czaszek, piszczelek i innych kości ludzkich, pozbieranych z okolicznych pól i dróg. Są to — jak głosi informator — ofiary 30 letniej wojny oraz szereg innych wówczas epidemicznych chorób. Kości te, ułożone są wokół całej kaplicy w tak artystyczny sposób, że nie robią wcale ponurego wrażenia.

W podziemiach kaplicy również znajdują się reszki ludzkie, Kwiatkowski

## Wiersz Zielonoświąteczny



Wielka droga do kościoła

Pójdziemy w brzoszową niedzielę,  
W zieloną aleję młodości.  
Spłotymy świąteczny poranek  
Niedzielną ciszą radości.

Rótownym braskiem uśmlechu,  
Pójdziemy świat nasz powitać —  
Z azumiącej zieleni treść życia  
Wiosny i lata odczytać.

Gdy sygneturka serosa  
Pieśnią się nam rozdzwoni  
Wrócimy z kościoła — w próg azazęgła  
Brzozami przystrojony...

Pójdziemy zielonym porankiem  
Z poszumem wiatru zielonym —  
Sercem — myśl naszą złączyć  
Z błękitnym nieboskłonem.

Serdęcznym uśmiechem czworaka  
Będziemy zrywali kwiaty,  
Brzoszową gałęzią stracimy  
Słoneczne okrucy lata.

Józef Baranowski

Abonentom „Tygodnika Katolickiego” zwracamy uwagę na PUNKTUALNE PRZESTRZEGANIE TERMINU WPLACANIA PRZEPŁATY do P. P. K. „Ruch” Poznań, al. Kantaka 8-9. P. K. O. V-11831/110. Przepłatę należy wpłacić za raz sumowo, ile wypadła ile w miesiącu (4 lub 5 niedziel). Prosimy dla własnego dobra o przekazywanie gotówki do P. P. K. „Ruch” zaraz z początkiem miesiąca przy czym należy osobnym pismem powiadomić P.P.K. „Ruch” o dokonanej wpłacie. Wzruszenie wpłacanie przepłaty umożliwi P. P. K. „Ruch” punktualne dostarczanie „Tygodnika Katolickiego”.

W wypadkach uzasadnionych reklamacji należy te wpierw wysłać do P.P.K. „Ruch” a nie do Administracji „Tygodnika Katolickiego”, bo to przedłuża załatwienie sprawy. Zarazemy zarzutom, że na tych samych warunkach przepłatę można także zamawiać pojedynczo „Tygodnik Katolicki” w P. P. K. „Ruch” albo na pocztę.

WCZESNIEJSZE WPLACANIE PRZEPŁATY ZAPEWNI PUNKTUALNE OTRZYMYWANIE „TYGODNIKA KATOLICKIEGO”.  
Administracja

Wydawca: Ordynariat Górnoswolski  
Redaktor: X. Kazimierz Łabicki  
Adres Redakcji i Administracji:  
Górnów s/W., al. Działyńskiego 36. Tel. 739.  
Rękopisów nie zamówionych nie wraza się. Prenumeratę przyjmuje PPK „Ruch” Poznań — al. Kantaka 8-9.

P. K. O. V-11831/110. Prenumerata miesięczna 2,80, kwartalna 8,40 zł.

Wydawca w Pozn. Zakł. Graf. — Zakład Nr. 2, Poznań, Świrzłowa 2a — 790 — 5.52  
Papier drukowy 63 x 94 cm — 50 g  
K-3-13013 — 27.5.52 Druk ukończ. 29.5.52